

## 20-LECIE WYPRAW GÓRSKICH

Moje wspomnienia z górskich wypraw z Jurkiem są mgliste i bardzo niedokładne. Przypomina mi się pewien człowiek, którego spotkałem na wczasach w Chorwacji. Facet ponad 70-letni Amerykanin który zwiedził niemal cały świat miał koszulkę na której z przodu było napisane: wszędzie byłem, wszystko widziałem, a na plecach dopisek – nic nie pamiętam.

Z Matyjaszem nie byłem wszędzie, nie wszystko widziałem, ale niewiele pamiętam. Są to tylko niewyraźne widzenia, które zacierają się niestety coraz bardziej. Gdy udaję się na kolejny rajd z Jurkiem, nie zastanawiam się gdzie to będzie, co będziemy widzieć mając świadomość, że będzie to jak zwykle znakomicie przygotowane, że będziemy za nim chodzić jak stado owiec za baranem i że towarzystwo będzie znane i lubiane i wszyscy będą narzekać że kierownik chce nas wykończyć.

Z pierwszej mojej wyprawy pamiętam jedynie tyle, że towarzystwo było mieszane i w przerwie wędrówki zrobiliśmy sobie zdjęcia które zostały ocenione jako „zdjęcia do rozwodu”. Gdzieś te zdjęcia posiałem a do rozwodu się nie przydały.

Wtedy, kilkanaście lat wstecz byliśmy młodzi i piękni, ja miałem zdrowe kolana i na jednej z wędrówek, ponieważ towarzystwo wlokło się niemiłosiernie postanowiliśmy z Jurkiem pójść inną, dłuższą i bardziej wymagającą trasą. Jako były 400- metrowiec a później maratończyk miałem taką wydolność, że właściwie każdy za mną zostawał. Okazało się, że Jurek znakomicie wytrzymał i całą trasę pokonaliśmy w szalonym tempie docierając do towarzystwa, które oczekiwało nas biesiadując w jakiejś knajpie. Pamiętam tylko że w trakcie pokonywania trasy nie byliśmy zbyt rozmowni. Niestety jakoś później nie udało nam się powtórzyć tego rodzaju wędrówki, nie było już ani chęci ani z mojej strony możliwości.

Po latach jako pierwszy z towarzystwa zacząłem chodzić na wyprawy z kijkami, najpierw były to normalne kijki do nart a później, i tak jest do dzisiaj, kijki do northwalking . Niestety tym pierwszym stałem się z konieczności, po przebytej operacji kolana. Od tego czasu do góry mogę chodzić tak jak dawniej szybko i sprawnie, ale z góry wlokę się w ogonie grupy zły i pogiębiony przez

własne ciało. Teraz nie tylko ja ale również i Milanka i chyba większość grupy porusza się o kijkach. Na któreś z wypraw doznaliśmy olśnienia, że obecne rajdy są wędrówkami dla sprawnych inaczej. Chyba każde z nas ma jakieś przypadłości, które utrudniają ale jednak nie przeszkadzają w uczestnictwie.

Jurek staje się często osamotniony w przemożnej chęci zaliczenia kolejnego odcinka trasy. Było kiedyś już tak, że tylko ja i Milanka uczestniczyliśmy wraz z Jurkiem w ostatnim etapie trasy, reszta poszła na skróty.

Niewątpliwie bardzo ważnym elementem wypraw są wieczory towarzyskie kończące się nieraz o świcie. Kiedyś spaliśmy w wieloosobowym pomieszczeniu i każdy musiał sobie przygotować, czyli powlec pościel. Zrobiliśmy to z Milanką przed wieczorem towarzyskim a obok nas Tomek pieczołowicie przygotował sobie łóżeczko do spania. Jakież było nasze zdziwienie, gdy na tak pięknie przygotowaną pościel uwalił się Dalkins a Tomek musiał przygotować sobie kolejne spanie. Ta sytuacja jeszcze się powtórzyła na innych wyjazdach ale Tomek znosił to ze spokojem i godnością. Tradycyjne stało się też przekomarzenie się Dalkinsa z Lusią. No Lusiu już przecież nie jesteś głodna, ty już nie możesz.

Na któryś z wyjazdów wybrałem się sam, bez mojej Milanki i śpiąc w jednej wieloosobowej sali uzyskałem od wszystkich współspiących certyfikat, który stwierdzał że jestem osobą niechrapiącą. Milanka skwitowała to krótko – e tam, wszyscy byliście pijani i dlatego nikt nie słyszał twojego piłowania.

Kiedy wybieramy się na kolejną wyprawę, to wiemy, że trasa będzie dokładnie przygotowana, towarzystwo znane i lubiane, gdy będzie Janusz to będzie gitara i piosenki, czasem z towarzyszeniem moich skrzypiec, wszystko jakby z góry wiadome a jednak chce się tam być.